

Cetnarowski Ćwiek Dębski Janusz
Kosik Małecki Orbitowski
Paliński Skalska Szmidt Wegner

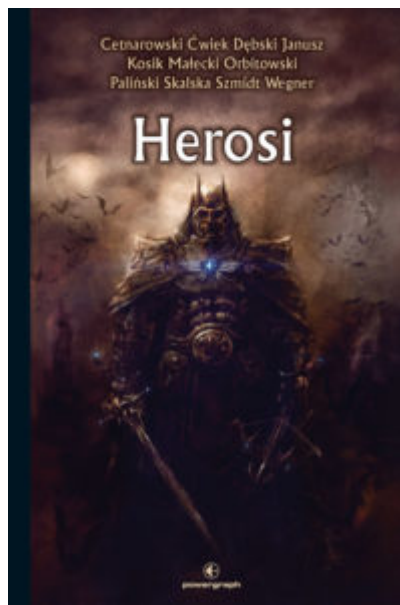
Herosi



powergraph

Zestaw opowiadań różnorodny

Fahrenheit Crew



Herosi

Antologia

Seria: Fantastyka z plusem

Wydawca: Powergraph

Ilustracja na okładce: Sławomir Wolicki

Stron: 432

Cena: 43 zł

Data wydania: październik 2012

Prawdziwy heros, taki w typie Conana, to nie w antologii Powergraphu. Celem było zredefiniowanie klasycznego motywu, co każdy z autorów zrobił inaczej, podstawową zaletą zbioru jest zatem rzeczywista różnorodność podejścia do zadanego tematu. Jak z innymi walorami?

Otwierający antologię *Kret i Król* Łukasza Orbitowskiego obiecuje złote góry. Tekst, zbudowany na intertekstualnej grze z *Myszami i ludźmi* Steinbecka, w którym heros jest, mimo swej wielkiej siły, czyniącej go śmiertelnie niebezpiecznym, bezradny jak dziecko i potrzebuje opiekuna, zrobił na mnie ogromne wrażenie. Autor bardzo zręcznie i poruszająco, za sprawą swoich umiejętności warsztatowych, zrealizował interesujący zamysł. Zdecydowanie najlepsze opowiadanie w zbiorze.

Po tak mocnym otwarciu *Trojański splin* Rafała Dębskiego, sprawny, ale zaledwie przeciętnie zabawny retelling *Iliady* z gościnnym udziałem obcych bóstw, wypada pewnie nawet bardziej błado, niż by na to obiektywnie zasługiwał.

Jednak prawdziwy ból i jakieś kolosalne nieporozumienie (inaczej nie umiem sobie wytłumaczyć,

jakim cudem to opowiadanie weszło w skład *Herosów*) to *Barbarzyńcy* Roberta Szmidta. Miała to być, jak litościwie zakładam, parodia. I na tym założeniu moja litość się wyczerpuje. Ponieważ parodia powinna być zabawna. A tekst, w którym szczytem dowcipu jest rymowanka „nie strasz, nie strasz, bo się zesrasz”, czy gra słów Zasmaraniec=zasraniec, zaś intertekstualne nawiązania otrzymujemy w postaci imion bohaterów (Bram ze Stokeru, Franken ze Szejnu etc.), określić mogę, w przypiływie dobrego humoru, w najlepszym razie jako żenujący. Bez wątpienia najgorszy tekst antologii.

Iter in Sarmatiam Aleksandry Janusz to tekst oparty na ciekawym pomysle, z bardzo interesującą kompozycją, stanowiący mozaikę różnych gatunków literackich oraz stylów (m.in. zawiera wprost genialny pastisz sieciowej „recki”, dosłownie płakałam ze śmiechu). Realizacja tego pomysłu wymagała zapewne ogromnego nakładu pracy, i niestety to się daje odczuć przy lekturze. Nieco brakuje temu misternemu kolażowi lekkości. Niemniej, tekst zdecydowanie sytuuje się na podium mojej prywatnej klasyfikacji, zajmując miejsce trzecie.

Ciekawa byłam opowiadania Joanny Skalskiej, o której debiutanckiej powieści *Eremanta* mówi się i pisze wyłącznie dobrze. *Duch zemsty* wywołał u mnie mieszane odczucia. Pomysł jest interesujący, ale szybko się wyjaśnia, a przynajmniej tak się wydaje. Drugi *twist* sprawia, że utwór wymyka się w sumie mocno banalnemu schematowi, ale w efekcie nie wiadomo, jak go odczytać, traci spójność. Zakończenie przypomina nieprzystający do reszty ekwilibrystyczny wygibas.

Jakub Małecki w *Drzypapie* realizuje koncepcję interesującą i przewrotną, redefiniując zarówno herosa, jak i łotra. Wszystko jest przemyślane, spójne i formalnie eleganckie. A jednak coś mnie w tym tekście uwiera. Jest w tym, jak wszystko do siebie idealnie przystaje, zwłaszcza w realizacji planu „łotra”, sztuczność, sprawiająca, że całość nie zachwyca. To jednak zarzut z gatunku czysto subiektywnych.

Dłużnicy Jakuba Ćwieka to jeden z tekstów, których ocena sprawiła mi największy problem. Niby wszystko zasługuje na pochwałę: ciekawy pomysł na nowego superbohatera, nakreślenie sylwetki psychologicznej protagonisty i opis jego drogi ku przemianie. Wszystko jest dopracowane, wiarygodne i wręcz pływa w (zgrabnie wplecionej, co nie zawsze się autorowi, który niekiedy traci umiar, udaje) popkulturze. Bez trudu można się też dopatrzyć aluzji do losów realnie istniejącego aktora, choć zakończenie jest nieco odmienne. Niewątpliwie to jedno z lepszych dzieł autora *Kłamcy*. A jednak nie potrafię opędzić się od wrażenia, że był w tej koncepcji potencjał na więcej, że można to było opisać szerzej. Znów - to nie zarzut, wyłącznie subiektywne odczucie, ale mam przekonanie, że Orbitowski zrobiłby z tego samego pomysłu prawdziwe arcydzieło, a Ćwiek też by mógł, gdyby poszedł głębiej w psychologię.

Moje usta milczące, moje dłonie rdzawe to moje pierwsze spotkanie z twórczością Pawła Palińskiego. Wrażenie nie jest niestety najlepsze. Pomysł na tekst i realia jest ciekawy, ale styl autora jest kompletnie niekompatybilny z moją wrażliwością. Powinien, jak zakładam, angażować emocjonalnie, mnie natomiast jedynie bawi, rujnując cały efekt, na jaki obliczono tutaj istotnie ponury, postapokaliptyczny sztafaż. Wręcz nie mogę się oprzeć wrażeniu, że właśnie za sprawą języka, przesadnie, wręcz ostentacyjnie egzaltowanego, mamy tu do czynienia z nowym gatunkiem fantastycznym - *emo postapo*.

Ale i tak opowiadanie Palińskiego broni się lepiej niż kolejny tekst - *Miasto ponad i pod* Rafała Kosika, który nie ma żadnego plusa. Bohaterowie są sztuczni, język bez wyrazu, fabuła nie tylko nieciekawa, ale i naciągana, realia mało oryginalne, a całość po prostu nudna i nijaka.

Na szczęście, następny tekst to mój „srebrny medalista”, *Jeszcze jeden bohater* Roberta M. Wegnera. Autor przenosi charakterystyczny dla siebie patos i etos w dość ciekawy miks *space opery* z

klimatami lovecraftowskimi, a znajdzie się w tym koktajlu miejsce nie tylko dla Zawiszy Czarnego, ale także dla chrześcijańskiej zakonniczki. Tekst interesujący koncepcyjnie, dynamiczny, dobrze skomponowany, a nawet ten nieszczęsny patos wyjątkowo dobrze pasuje.

Michał Cetnarowski w *Śmierci superbohatera* Ameryki nie odkrywa, ale też i zapewne nie miał takiego zamiaru, zatem wszystko w porządku.

Zestaw opowiadań jest zatem różnorodny, pod względem gatunków, stylów i poziomu. Jednak tylko dwa, może trzy teksty mają szansę utkwąć w pamięci na dłużej. Przeważają „średniaki”, co jest przypadłością większości antologii. Szczerze mówiąc, po peanach pod adresem poprzednich antologii Powergraphu, oczekiwałam czegoś więcej.

Agnieszka Chojnowska